od dzisiejszego ranka — odparła nieśmiało Alicja. — Nie miałoby sensu wracać do dnia wczorajszego, ponieważ byłam wtedy zupełnie inną osobą.

— Wyjaśnij nam to wszystko — rzekł Niby Żółw.

— Nie trzeba, prosimy najpierw o przygody — przerwał niecierpliwie Smok. — Wyjaśnienia zabierają zwykle zbyt wiele czasu.

Alicja więc zaczęła opowiadać swoje przygody od chwili, kiedy po raz pierwszy ujrzała Białego Królika. Z początku była trochę onieśmielona, ale nabrała odwagi widząc, że oba stwory słuchają z wielką uwagą, przysuwając się coraz bliżej i otwierając coraz szerzej oczy i usta. Jej słuchacze nie odezwali się ani słowem aż do chwili, kiedy opowiedziała im o tym, jak próbowała zadeklamować „Ojca Wirgiliusza" panu Gąsienicy i co z tego wynikło. Wtedy Niby Żółw westchnął głęboko i rzekł:

— To doprawdy bardzo interesujące.

— Wszystko to jest niesłychanie interesujące — potwierdził Smok.

— Chciałbym, abyś spróbowała powiedzieć jakiś wierszyk — rzekł Niby Żółw. — Każ jej zacząć, Smoku — dodał, jak gdyby Smok posiadał jakieś szczególny wpływ na Alicję.

— Wstań i powiedz „Lata ptaszek po ulicy" — rzekł Smok.

„Jak te zwierzaki się rozzuchwaliły — pomyślała Alicja. — Każą mi powtarzać lekcje, zupełnie jakbym była w szkole". Mimo to wstała i zaczęła deklamować dobrze sobie znany wierszyk. Wspomnienie Rakowego kadryla wywołało jednak taki zamęt w jej głowie, że wierszyk wypadł naprawdę przedziwnie:

Lata raczek po ulicy,
Więc się cieszcie, cyrulicy.
Bo gdy tylko przerwie pląsy,
Każe przystrzyc sobie wąsy.

— To różni się zupełnie od wierszyka, którego uczyłem się będąc w szkole — stwierdził Smok.